

KATOLICKI TYGODNIK

„Rodzina”

NR 38 (324) ROK VII

WARSZAWA 18. IX. 1966

CENA 2 ZŁ



P. JEZUS
W
BETANII

LEKCJA

Z Listu Św. Pawła Apostoła do Efezjan
(3, 13—21)

Bracia: Proszę, abyście nie upadali na duchu z powodu prześladowań moich za was, które są chlubą waszą. Z tej to przyczyny zginam kolana przed Ojcem Pana naszego Jezusa Chrystusa, od którego bierze swe imię wszelkie ojcostwo na niebie i na ziemi, aby dał wam według bogactw chwały swojej, a za sprawą Ducha Jego wzmocnić się potężnie w wewnętrznego człowieka tak, aby przez wiarę Chrystusa zamieszkał w sercach waszych. A wy umocnieni i ugruntowani w miłości, abyście wraz ze wszystkimi świętymi pojąć mogli, jak ona jest rozległa i daleka, wzniosła i głęboka, abyście też mogli poznać, jak miłość Chrystusa przewyższa wszelką wiedzę i (w ten sposób) byli napełnieni całą pełnością Bożą. A temu, który mocen jest uczynić daleko więcej niż o to prosimy albo pojmujemy, według działającej w nas mocy; jemu niech będzie chwała w Kościele i w Chrystusie Jezusie na wszystkie czasy i na wieki wieków. Amen.

EWANGELIA

Według św. Łukasza (14, 1—11)

Onego czasu: Gdy w szabat wszedł Jezus do domu jednego z przedniejszych faryzeuszów, aby się posilić, oni Go śledzili. A oto człowiek pewien opuchły stanął przed Nim. I odpowiadając Jezus, rzekł do uczonych w Prawie i faryzeuszów, mówiąc: Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On, dotknawszy go, uzdrowił i odprawił. I odpowiadając rzekł do nich: Jeśli którego z was osioł albo wół wpadnie do studni, czyż natychmiast nie wyciągniecie go w dzień sobotni? I nie mogli mu na to odpowiedzieć. A przyglądając się jak pierwsze miejsce wybierali, powiedział zaproszonym przypowieść, mówiąc do nich: Gdy będziesz zaproszony na gody weselne, nie siadajże na pierwszym miejscu, abyś nie był zaproszony i godniejszy od ciebie. A wówczas ten, który ciebie i jego zaprosił, nadchodząc rzekłby ci: Daj temu miejsce. Wtedy byś ze wstydem począł ostatnie miejsce zajmować. Ale gdybyś był wezwany, idź, zasiadaj na miejscu ostatnim, aby skoro nadejdzie ten, który cię wezwał rzekł do ciebie: Przyjacielu, przesiadź się wyżej. Wtedy będziesz miał chwałę u współbiedniaków: bo każdy, kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się unią, wywyższony będzie.

„Czy godzi się w szabat uzdrawiać? A oni milczeli. Tedy On dotknawszy go, uzdrowił i odprawił”

(Łk. 14, 3. 4).

Jakże ciasny i ograniczony był sposób myślenia faryzeuszów! Czyż nigdy tego nie doświadczyli, co to znaczy, że bliźni mnie potrzebuje? Jakie to ma znaczenie, że drugi człowiek jest zdany na mnie? Beze mnie, bez mojej pomocy życie staje się dlań ciężarem? Jeżeli inni zdani są na mnie, to i ja jestem zdany na innych, nie tylko w dziedzinie życia cielesnego, ale także w zakresie spraw duchowych i odnoszących się do duszy. Jesteśmy za innych odpowiedzialni. I ten obowiązek spełniamy zarówno słowem jak i naszym przykładem.

Nasza odpowiedzialność za innych wymaga od nas słowa. — Prorok Ezechiel otrzymał od Boga polecenie, by ganił niewierność i złe uczynki ludu swego: „Synu człowieczy, dałem ci stróżem domowi Izraelowemu; i będziesz słuchał z ust moich słowa, i powiesz im ode mnie. Jeśli gdy ja rzeknę niezbożnemu: Śmiercią umrzesz — nie opowiesz mu, ani mu rzeczesz, aby się odwrócił od drogi swej niezbożnej i aby żył, on niezbożny w niezbożności swej umrze, a krwi jego z ręki twej szukać będę. A jeśli ty opowiesz niezbożnemu, a on się nie odwróci od niezbożności swojej i od drogi swej niezbożnej; on w nieprawości umrze, a ty wybawisz duszę swoją” (Ez. 3, 17—19). Słowa te wypowiedziane do proroka odnoszą się również do nas, jak to potwierdza św. Paweł mówiąc: „Prosimy was też, bracia, upominajcie krnąbrnych, pocieszajcie bojaźliwych, przygarniajcie słabych, a cierpliwie bądźcie względem wszystkich”. (I. Tes. 5, 14). Napomnienie braterskie jest obowiązkiem, który ze względu na zbawienie wieczne bliźniego powinniśmy traktować bardzo poważnie. Można by uniknąć niejednego grzechu, uratować niejedną duszę, gdybyśmy bliźniemu podali w odpowiedniej chwili i w odpowiedni sposób właściwą dłoń.

Trzeba umieć podać bliźniemu właściwą dłoń! Dziwna rzecz, ile to ludzie mają poczucia obowiązkowości, gdy chodzi o innych! Są ludzie, którzy w sposób faryzeuszowski sobie mówią: Dziękuję ci, Panie, że nie jestem jak inni; którzy odczuwają zadowolenie, że są zupełnie innymi ludźmi, tacy oczywiście nie nadają się do tego, by budzących napominać. Ze przypadkowo tam właśnie nie upadliśmy, gdzie bliźni się potknął, to zbyt łatwo przyczynia się do tego, iż zapominamy, jak często upadliśmy tam, gdzie bliźni okazał się się stanowczym; nasza zaś stanowczość nieraz tylko na tym polegała, że nasze namiętności były słabsze niż u innych, a bynajmniej nasze sumienie nie było wrażliwsze. Kto więc chce zająć się na serio bliźnim, ten w prawdziwej pokorze będzie pamiętał o swoich własnych błędach, by nie można było zastosować do niego słów Chrystusowych: „Jakoż śmiesz rzec bratu swemu: dozwól mi wyjąć źdźbło z oka twego, a oto belka jest w oku twoim” (Mt. 7, 4).

Człowiek pokorny nie zapomni, że ludzie, którzy stali się winnymi, ale swoją winę głęboko odczuli i za nią pokutowali, mają częstokroć sumienie czystsze aniżeli ci, którzy wprawdzie nie upadli, lecz z tego właśnie powodu zadowoleni z siebie, zatracili zdolność prawdziwego poznania samych siebie i do gruntownego oczyszczenia się ze

swoich ukrytych naleciałości. A więc ze względu na własną duszę mamy obowiązek starania się o naszych bliźnich. Lecz kto chce się troszczyć o swego brata, ten musi wprawier pomyśleć o swej własnej winie. Do tego zaś potrzebna jest pokora! — Ale poza tym musi się to dokonywać w miłości! Na wzór miłosiernego Samarytanina powinniśmy nalać wina i oliwy do ran cierpiącego brata, wina jasnej, niezmiennej prawdy, oliwy zaś łagodzącej, współczującej dobroci. Stąd też w tonie miłości można podać najbardziej nawet gorzkie prawdy, a najprzykrzejsza nagana staje się znośna, gdy się wyczuwa, że ganiący wolałby raczej chwalić niż ganić.

Prawdziwa odpowiedzialność i szczerza troska o zbawienie bliźniego dostrzega bardzo wiele możliwości, np. dzieci będące w niebezpieczeństwie, że mogą stać się ofiarą uwodzicieli; pijaków, którym potrzeba kogoś, kto by im swój wolny czas poświęcił; pomoce domowe, które zaczynają iść niewłaściwymi drogami itp. Dosyć jest ludzi w twoim otoczeniu, którym powinienes być bratem i opiekunem.

Nasza odpowiedzialność za innych wymaga od nas przykładu. — Może być, że niektórzy ludzie nie posiadają zdolności mówienia, jak np. bojaźliwi, skrupulatni, którzy zupełnie nie nadają się do napomnienia braterskiego. Tacy mogliby jeszcze więcej popsuć, i dlatego powinni milczeć. Lecz jedno potrafi każdy, mianowicie dawać dobry przykład. Oczywiście nie w ten sposób, żeby dobry przykład miał nam zyskać uznanie i znaczenie, gdyż wówczas byłby bezowocny; lecz raczej musi być podany w sposób prosty i zwyczajny. Pewien mąż Boży powiedział: „Największym szczęściem człowieka na ziemi jest to, że przynajmniej raz w swoim życiu spotka człowieka, który postępuje naprawdę według serca Bożego”. Chrystus Pan mówi o mieście postawionym na górze, o świetle, którego nie wolno chować pod korcem.

Obowiązek dawania dobrego przykładu polega najpierw na niedawaniu złego przykładu. Niszczący wpływ złego przykładu jest tak wielki, że często wstrząsa zasadami, niweczy postanowienia i po prostu łamie kości. Wiele już powiedziano o dobrym przykładzie rodziców! Dzieci wierzą więcej jednemu oku niż dwojgu uszom. Co u rodziców zobaczą, robi na nich głębsze wrażenie aniżeli to, co od nich usłyszą. — Przykład nie zna żadnych ograniczeń. Żołnierz w koszarach może dawać go równie dobrze, jak przełożony w sklepie; dziecko w gronie rodzinnym i w szkole tak samo jak chory, który nigdy nie opuszcza mieszkania. Tam gdzie znajduje się prawdziwy chrześcijanin, będzie odróżniał się w czynie i słowie dając dobry przykład. Przy pracy i w czasie odpoczynku, jako wyznawca Królestwa Bożego i jako obywatel swego Państwa, zawsze będzie pełnił to, co uważa za słuszne.

Pewien proboszcz spotkał na drodze małą dziewczynkę, która dźwigała na plecach drugie dziecko, takie duże prawie jak ona sama. Kapłan odezwał się do dziewczynki: „Ale wielki dźwigasz ciężar!” Na to dziecko odpowiada prostodusznie: „To nie jest dla mnie żaden ciężar, to przecież mój braciśzek!” Tak i bliźni wydaje nam się ciężarem, a przecież nie powinien nim być, bo jest bratem naszym!

W CIENIU FASZYSTOWSKIEJ DYKTATORY

Kardynał Ottaviani oświadczył kiedyś, że „generał Franco jest prawdziwym katolikiem. Ze najważniejsze bitwy wygrywał w święta NMP”. Kardynałowie wygłaszają zaskakujące opinie. Często szokujące. Ale to ich sprawa, nie mamy potrzeby martwić się, że te i tym podobne opinie dostojników rzymskich nie przysparzają im szacunku i wzbudzają zaufania. Chodzi o co innego. Kardynał Ottaviani nie jest odosobniony w swej opinii. W rzymskich kołach katolickich panuje dość powszechne przekonanie, że Wódz „Caudillo” Hiszpanii jest wzorowym katolikiem, ustrój który zaprowadził jest ustrojem katolickim, a walka, w której lud hiszpański poniósł tak wielkie ofiary — była walką o przywrócenie wolności religii. W okresie wojny domowej w Hiszpanii tego rodzaju propaganda była bardzo ożywiona. Ambony grzmiały potępieniem, ziały ogniem wiecznym na nędzarzy hiszpańskich, którzy ośmielili się żądać dla siebie pracy i wolności. Śpiewano hymny pochwalne ku czci obrońców Alkazaru. Księża i biskupi polscy brali również udział w tej kampanii. Były i listy pasterskie i budujące przykłady w kazaniach i mocne słowa w Małym Dzienniku i innych pismach, stojących na usługach Kościoła rzymskiego. Obawiam się, że pojęcia te tylko w części zostały obalone.

A jak wygląda hiszpańska rzeczywistość. Nie będziemy dociekać, czy Franco wygrywał bitwy w święta NMP, czy też innych patronów. Wydaje się, że Bóg nie potrzebuje frankistowskich batalionów i chyba przekonanie o udziale bóstw w wojnach prowadzonych przez ludzi można już odłożyć do muzeum wizerzeń zażytkowych. Nie będziemy też zastanawiać się, czy Franco jest prawdziwym katolikiem. Zależy to chyba od tego, co kto rozumie pod pojęciem „prawdziwego katolika”. I na pewno inne przejawy i kwalifikacje wykazywać winien prawdziwy katolik, pełniący rolę skromnego wieśniaka, rzemieślnika, a inne — pełniący funkcję głowy państwa. Jeśli Franco legitymuje się tylko wygranymi bitwami w święta NMP — to „prawdziwość” jego katolicyzmu można kwestionować. A czymże wteńcej legitymować się może wódz Hiszpanii? Krwawo stłumił powstanie w Asturii. Przy pomocy hitlerowskich Niemiec i faszystowskich Włoch zdławił republikę, zaprowadził dyktaturę, pozbawił ludność wszelkich wolności demokratycznych, po dzień dzisiejszy gnębi wszelakiego rodzaju bunt przeciw tyranii. Ten rzekomo „prawdziwy katolik” prześladował księży baskijskich walczących o wolność swego ludu. Nie pozwalała ogłaszać listów pasterskich, które nie są zgodne z ideologią faszystowską, a ostatnio nie pozwolił opublikować uchwał Soboru Watykańskiego.

Trzeba przyznać, że do niedawna katolicy hiszpańscy, a zwłaszcza hierarchia kościelna i większość księży, (z wyjątkiem księży i katolików baskijskich) prawie bez zastrzeżeń popierali reżim dyktatury. Ten stan rzeczy jak również pamięć na błogosławieństwa jakich Kościół udzielał gen. Franco w czasie wojny domowej, spowodowały, że masy pracujące oddaliły się od Kościoła. Hiszpania, która była uważana za kraj arcykatolicki, stała się krajem „misyjnym”. Niewielki tylko procent uczęszcza do kościoła. Ogromna większość uważa się za antyklerykałów. Kościół — według ich doznań i spostrzeżeń — znajdował się zawsze po drugiej stronie barykady, obok siepaczy Caudillo, obok policji frankistowskiej. Teraz nadeszło otrzeźwienie. Młode pokolenie kleru, a częściowo i hierarchii, ocknęło się i zrozumiało, że tą drogą dalej iść nie można.

Katolicyzm hiszpański się budzi. Oto fakty, które opublikował niedawno Włodzimierz Wanat: „Księża hiszpańcy — pisze wspomniany autor — popierali strajkujących górników, 400 księży katalońskich złożyło biskupowi petycję w sprawie wzajemnych stosunków między duchowieństwem i hierarchią. 120 księży Barcelony w liście do arcybiskupa zażądało jasnego stanowiska hierarchii wobec gwałcenia przez reżim frankistowski podstawowych praw jednostki, kilkudziesięciu kapelanów Akcji Katolickiej wysłało list do Soboru krytykujący rażąca niesprawiedliwość społeczną w Hiszpanii i deptanie elementarnych swobód człowieka, kapucyni chronili studentów Barcelony i niedopuszczali przez dwa dni policji do klasztoru, policja frankistowska rozpędzała księży...

Niemalą rolę w ujawnieniu się reformistycznych i odnowicielskich procesów w katolicyzmie hiszpańskim — pisze Wanat — spełnia czas. Wyrosło po prostu nowe pokolenie księży i świeckich działaczy katolickich, pokolenie mniej obciążone tradycjami współpracy z faszystem lat wojny domowej i po niej, bardziej chłonne i krytyczne, realistycznie patrzące na dzisiejszy świat i dziejące się w nim rzeczy. Właśnie ta nowa generacja stała się orędownikiem zmian, właśnie ona naciska na konserwatywny i reakcyjny w swej większości episkopat. I niewątpliwie będzie on musiał uwzględniać te nastroje. Już obecnie przestał być monolitycznym blokiem. Na 80 biskupów Hiszpanii, 50 — jak oświadczył arcybiskup Oviedo Tarancon — było przychylnych deklaracji o wolności religijnej. Przewodniczącym konferencji nie został ultrakonserwatywny prymas Hiszpanii kardynał Pla y Demel”. Znamienną pod tym względem jest również informacja, którą zanotowali redaktorzy Zygmunt Kałużyński i Henryk Zieliński (Polityka), którzy zetknęli się z podziemiem w Hiszpanii. Spotkanie odbyło się w wieży kościelnej. „Naszą uwagę z kolei zwrócił udział duchowieństwa w pracach tej nielegalnej organizacji — piszą wspomniani autorzy. Okazało się, że idzie tu o księży wywodzących się z chłopstwa, występujących czynnie przeciw obecnym rządowi w Hiszpanii. Niektórzy księża działający politycznie posiadają orzeczenie komisji psychiatrycznej, co nieraz uwalnia ich od odpowiedzialności, tym więcej, że Kościół jest w Hiszpanii szczególnie uprzywilejowany. Zaświadczenia lekarskie są zredagowane w sposób umiarkowany, nie zagrażają one księdzu, że utraci swobodę pełnienia funkcji kapłańskich. Pomimo to jednak księża odbywają wyroki w więzieniach za działalność antyfaszystowską. Teraz zrozumieliśmy rolę młodego księdza, który wprowadził nas do pokoju, gdzie spotkaliśmy konspiratorów, i który w trakcie rozmowy znajdował się obok w sąsiednim pokoju, i opóźnił nasze wyjście do czasu, aż odejście ktoś podejrzany, kto zatrzymał się przed klasztorem o tak późnej porze — tak więc ksiądz przyjął na siebie funkcje zapewnienia nam bezpieczeństwa. Dodajmy tutaj, że w tymże czasie, drugi ksiądz znajdował się stale na dole w konfesjonale, by tam z kolei dawać baczenie”.

Są to niewątpliwie fakty pocieszające. Światło wschodzące nad ciemnogrodem rzymskiego katolicyzmu w Hiszpanii może ułatwić ludowi hiszpańskiemu walkę z reżimem. Pocieszającym jest ten fakt i dlatego, że może i u nas zmieni się coś na lepsze? Zараźliwym był konserwatyzm hiszpańskich katolików, może znajdzie naśladowców i odnowa. Może i nad polskim rzymskim ciemnogrodem wzejdzie słońce? Może i polscy rzymscy katolicy przestaną żyć w cieniu dyktatury kardynałowskiej?



tak to
widzimy...

ARABSKI BANKIER

Mały kraj arabski — Kuwejt obchodził niedawno piątą rocznicę niepodległego bytu. To niewątpliwie dobra okazja do podsumowań, do rozrachunku z dniem wczorajszym i snucia planów na dzień jutrzejszy. Jednak tego rodzaju sprawy zostawmy mieszkańcom Kuwejtu i jego władcy emirowi Sabbah dr Sabah as Salim as Sabah. Nam wystarczy parę obrazów z życia tego kraju, parę ciekawostek z dalekich stron.

Co wiemy o Kuwejcie?

Niewielki (15,5 tys. km kw.) to kraj nad Zatoką Perską, wciśnięty między Arabię Saudyjską i Irak. Pół miliona mieszkańców, przeważnie Arabów. Klimat zwrotnikowy, brak rzek. Roślinność uboga, pustynna. Niedługo wczepili się w ten skrawek pustyni Portugalczycy, podróżujący na Daleki Wschód, później Turcy, wreszcie Anglicy. Protektorat brytyjski skończył się oficjalnie i formalnie w czerwcu 1961 r. Kuwejt stał się monarchią reprezentowaną przez starą dynastię as — Sabah.

Obaj sąsiedzi (Irak i Arabia Saudyjska) chociaż bracia i członkowie jednej Arabskiej Ligi chętnie by połknęli mały kraj. Ten pustynny zakątek to wyjątkowo wartościowy kasek i wart jest zabiegów. Gdybyśmy powtórzyli za wielu encyklopediami, że ludność Kuwejtu zajmuje się pasterstwem i połowem perel, byłaby to tylko cząstka prawdy. W 1946 r. trysła w Kuwejcie nafta. Strumień cuchnącej cieczy przekształcił całkowicie życie kraju i jego mieszkańców. Nafta ściągnęła kapitały z całego świata i uczyniła z Kuwejtu kraj bogaty. Jest to bowiem „wielka nafta”. Jej zasoby są obliczane na 8 mld ton, obecnie wydobycie wynosi 115 mln ton (4 miejsce po USA, ZSRR, Wenezueli). Koncesję na wydobycie nafty posiada Kuwait Oil Company, spółka kuwejcka — zresztą z nazwy tylko — ponieważ połowa kapitału spółki należy do Anglików, połowa zaś do Amerykanów. Do nafty kuwejckiej przysłało się ponadto jeszcze jedno Towarzystwo Amerykańskie, jedno japońsko-arabskie i brytyjsko-holenderskie.

Koncesjonariusze wpłacają do skarbu naftowego królestwa 750 mln dolarów. Ta suma w miarę wzrostu wydobycia również wzrasta. Kuwejt stał się więc najbogatszym krajem arabskim. Ciasne uliczki w stolicy zanikają. Na ich miejsce rosną potężne gmachy i luksusowe wille. Na ulicach trudno się przecisnąć wśród urodzonych w Ameryce „krajowników szos” (Arabowie mają gest i kochają się w przepychu). Szkolnictwo, telefony, radio i telewizję opłaca państwo. Pewnie dzięki temu mały kraik kształci 70 tys. młodzieży. Znakomicie wyposażone są szpitale, dobrze zorganizowana służba zdrowia. Panujący emir, idąc śladami swego poprzednika, nie zapomina o potrzebach swych poddanych. Nie znaczy to, żeby Kuwejt był rajem dla wszystkich, żeby wszyscy byli zadowoleni, żeby nie było rażących różnic społecznych i zrodzonej na tym tle animozji i walki.

Warto jeszcze dodać, że Kuwejt udziela kredytów innym krajom arabskim.

Z ŻYCIA PNKK W KANADZIE



Ostatnio proboszcz parafii pw. Św Trójcy w Hamilton (Kanada), ks dr Bogdan Czywczyński przesłał na ręce ks. red. T. Gorgola dane z życia parafii oraz zdjęcia, które obok zamieszczamy (przedstawiające kościół od strony zachodniej, proboszcza w otoczeniu Komitetu Parafialnego, oraz proboszcza w gronie niektórych parafian).

Parafia w Hamilton (Ont.) powstała w r. 1949. Początkowo korzystano z gościnności parafii Kościoła Anglikańskiego, a następnie zakupiono dom i przekształcono go na kaplicę. Parafia liczyła wtedy kilkanaście rodzin.



Ta gromadka wiernych zakupiła parcelę przy jednej z główniejszych ulic miasta, złożyła część pieniędzy jako pożyczkę (niektórzy złożyli ofiarę — kilka tysięcy dolarów) na budowę kościoła. Dopuszczono z banku kilka-

naście tysięcy dolarów i rozpoczęto budowę kościoła. W r. 1962 odbyło się poświęcenie nowo wystawionej świątyni. Kościół pomieści kilkaset osób. Pod kościołem znajduje się sala parafialna, a przy niej nowoczesnie wyposażone i urządzone pomieszczenia (kuchnia z chłodnią, bar z chłodnią, garderoba, umywalnie i inne niezbędne lokale).

Parafia w Hamilton rozwija się i dzisiaj liczy ok. 150 rodzin. Przy parafii istnieje Towarzystwo Niewiast Adoracji Najświętszego Sakramentu, Chór „Jutrzenka”, Szkółka Niedzielną i Szkoła Polska. W ub. roku parafianie kupili nowe organy do kościoła. Przy kościele znajduje się mieszkanie dla pro-



boszcza. Zarówno kościół, jak i sala, a także mieszkanie księdza posiadają centralne ogrzewanie.

Ks. dr Czywczyński, który przeszło dwa lata temu wyjechał z Polski do Kanady jest proboszczem parafii w Hamilton od 22 czerwca 1964 r., stopień doktora teologii uzyskał w czerwcu br.

Ks. prob. Czywczyński serdecznie pozdrowia w swoim liście ks. red. Gorgola, pracowników redakcji. Jego byłych parafian w Polsce i wszystkich wyznawców Kościoła Polskokatolickiego. Redakcja naszego tygodnika dziękując za życzenia serdecznie pozdrowia Ks. Proboszcza i Parafian z Hamilton.



Z ŻYCIA PARAFII W ŁODZI (ul. Limanowskiego 60).

Fotografie przedstawiają grupę dzieci, które przystąpiły do I Komunii Św.



RYСУNKI NASKALNE

Rok 1878. Na wystawie powszechnej w Paryżu francuscy uczeni zademonstrowali — po raz pierwszy przeciętnemu śmiertelnikowi — zbiory narzędzi i rysunków naskalnych, pochodzących z epoki lodowej. Rysunki zostały odkryte w jaskiniach doliny Vézère.

Wśród zwiedzających znalazł się Don Marcelino de Santuola, Hiszpan. Wystawione zbiory do tego stopnia zafascynowały go, że swoje dotychczasowe zainteresowania myśliwskie poświęcił na rzecz archeologii. Opętany jedną tylko myślą: odkrycia podobnych rysunków na terenach swoich hiszpańskich posiadłości — postanowił rozpocząć poszukiwania.

U podnóża Gór Kantabryjskich, w pobliżu zamku Santillana sur Mur, na niewielkiej łączce, znajduje się jaskinia Altamira. Do niej skierował swoje kroki de Santuola po powrocie z paryskiej wystawy. Początkowe poszukiwania nie przyniosły upragnionych rezultatów. Wprawdzie de Santuola znalazł ostrza ręczne i kilkanaście obrobionych grocików, ale był to znikomy rezultat w porównaniu z włożonym wysiłkiem. Mimo to archeolog-amator nie przerwał przekopywania mułu, nagromadzonego w jaskini w ciągu wieków.

Nadszedł rok 1879. De Santuola nadal uparcie przesiewał namulisko jaskiniowe, i — prawdopodobnie — robiłby to dalej bez jakiegokolwiek widomego skutku, gdyby nie jego mała córeczka Maria, która względnie często towarzyszyła ojcu przy tych „dziwnych” — jak mawiali okoliczni mieszkańcy — pracach. Właśnie Maria dokonała tego zdumiewającego odkrycia. Pewnego dnia, niebacznie oddalwszy się od ojca, zawędrowała wąskim korytarzykiem do obszernej groty. To, co tam ujrzała, wywołało u niej ogromny przestrah.

Bojaźliwy okrzyk dziecka oderwał de Santuolę od rozgrzebanego namuliska. Ze ściśniętym sercem, pełen trwogi, że Marii przydarzyło się niechybnie jakieś nieszczęście — z trudem przecisnął się przez korytarzyk i stanął zdumiony z szeroko otwartymi ustami...

W migotliwym blasku świeczki patrzyło „szeroko rozwarte oko i mający zarys potężnej czerwonej głowy powalonego bizona”. Zdumiony Hiszpan nie mógł oderwać wzroku od ściany. Ochronawszy, wycfał się do pierwszej groty i po chwili wrócił z łuczycem i przy jego pomocy oświetlił jaskinię. Wrażenie było wręcz szokujące. „Wokół kłębiły się cielska bizonów. Były wśród nich potężne byki, nieco mniejsze krowy i cielaki różnego wieku... Barwne malowidła przedstawiały zwierzęta w rozmaitych pozycjach: w biegu, w skoku, przewrócone, uciekające i stojące w miejscu”. Nieznani artyści — a później badania wykazały, że byli to artyści wysokiej klasy — znakomicie wyzyskali wszelkie wypukłości ściany, co stwarzało wrażenie, że zwierzęta są żywe. Przed bizonami — już na sklepieniu jaskini — uciekało w popłochu stado dzików i tabun koni.

Do Altamiry zjechał profesor Uniwersytetu Madryckiego — Villanova, autorytet w dziedzinie archeologii. Początkowo sceptycznie nastawiony do odkrytych malowideł, po przeprowadzeniu szczegółowych badań — nabrał przekonania o ich autentyczności.

Wiadomość o sensacyjnym odkryciu dostała się do prasy. Do Altamiry ciągnęły tłumy ciekawych. Podziwiano wspaniałe wielobarwne malowidła, pochodzące — jak późniejsze (przeprowadzone dopiero po 25 latach) żmudne badania wykazały — z okresu kultur oryńskiackiej i magdaleńskiej (ok. 20 tys. lat p.n.e.).

De Santuola tryumfował.

Tymczasem wśród archeologów zawrzało. Nie chcieli dać wiary doniesieniom o odkryciach w Altamirze. Jeden po drugim kwestionowali prawdziwość malowideł. Po prostu nie mogli się pogodzić z myślą, że ama-

tor dokonał tak wspaniałego odkrycia. Do najbardziej zaciętych przeciwników należał prof. Emil Cartailhac z Tuluzy. Ostatecznie de Santuoli zarzucono, że malowidła są sfalszowane, że dokonał tego jego przyjaciel — malarz, który był częstym gościem w zamku. Pragnął bowiem przysporzyć sławy swojemu gospodarzowi, aby w ten sposób wywdziżyć się za gościnność. Nie pomogły zaprzeczenia malarza. Uczeni odmówili zbadania jaskiń w Altamirze. De Santuoli nie dopuszczono na kongres archeologów, który się aktualnie odbywał w Lizbonie, a na którym zamierzał bronić swojej sprawy. Prof. Villanova, pod wpływem argumentacji przeciwników, stopniowo wycfał się ze swojego, uprzednio zajmowanego, stanowiska. De Santuola załamał się. Zamknięty w zamku, zmarł po kilku latach, nie doczekawszy się uznania.

Mijały lata. O malowidłach w Altamirze stopniowo zapomiano.

W 1903 r. świat obiegła sensacyjna wiadomość. Wychowanek prof. Cartailhaca, tego samego, który tak uparcie zaprzeczał autentyczności malowideł w Altamirze — Henri Breuil odkrył w jaskiniach Font de Gaume i Combarelles (Francja) skalne malowidła, przedstawiające bizona, reny, wilki, potężne postacie mamutów i niedźwiedzi jaskiniowych. Wśród nich odnaleziono naszkicowane sylwetki ludzkie. Wszystkie malowidła były wykonane w kolorach czerwonym, brunatnym i czarnym. Całość zaś sprawiała wrażenie, jakby malarz dopiero co odłożył pędzel i paletę.

Gdy Cartailhac, który zjechał na miejsce sensacyjnych odkryć, oglądał malowidła, nie dawała mu spokoju inna nazwa: Altamira. Czuł potrzebę zaspokojenia swojej, o wiele lat spóźnionej, ciekawości. Pojechał. Po dokładnym zbadaniu jaskini, od której się tak odżegnywał, z żalem i smutkiem stwierdził: „Przed 25 laty popełniliśmy fatalną omyłkę”. De Santuola doczekał się pośmiertnej rehabilitacji, a jego odkrycie zostało uznane za jedno z najwspanialszych. Jednocześnie Cartailhacowi pokazano w najbliższej okolicy Altamiry wiele innych jaskiń, zawierających równie piękne malowidła, pozwalające w dodatku prześledzić stopniowy rozwój malarstwa prehistorycznego.

Śród licznych odkryć sprzed I wojny światowej do najwspanialszych należą zabytki sztuki magdaleńskiej w jaskini Trois Feres (Francja). Jaskinia ta to olbrzymi labirynt z niezmiernie utrudnionym dostępem. Znajdują się tu wspaniałe malowidła, przedstawiające bizona, dzikie konie oraz renifery. Olbrzymim zaskoczeniem są rysunki autentycznych bumerangów, znanych dotychczas tylko w prehistorycznym Egipcie, a współcześnie — w Australii. W jednej z licznych grot znajduje się portret tzw. „wielkiego maga” — półmalowidło, półpiaskorzeźba — przedstawiający brodatego mężczyznę, ubranego w maskę renifera, łapy niedźwiedzia oraz koński ogon. Jeszcze większą sensacją wywołała, stercząca ze ściany, naturalistyczna rzeźba bizonów, przedstawiająca byka pokrywającego krowę. Wokół rzeźby zostały odkryte liczne ślady stóp młodych chłopców. Wszystko na to wskazuje, tak przynajmniej przypuszczają uczeni, że w jaskini tej odbywał się obrządek inicjacji.

Dotychczasowe odkrycia były jedynie skromnym osiągnięciem archeologów, w porównaniu z tym, co znaleziono w jaskini w Lascoux (Francja). Jaskinię odkryli przypadkowo w 1940 r. czterej chłopcy. W czasie zabawy natknęli się w wyrwie, powstałej po runięciu uderzonego piorunem drzewa, na podziemny korytarz. Miejscowy nauczyciel i ksiądz, razem z dziećmi, które zawiadomiły ich o odkrytym korytarzu —

wdarli się do podziemi, gdzie — w świetle kieszonkowych laterek — ujrzeli w kilku połączonych z sobą jaskiniach wspaniałe rysunki i malowidła z okresu kultury magdaleńskiej, dochodzące swoimi rozmiarami do 5 m długości, a świadczące o wysokim kulturze artystycznej ich twórców. Rysunki przedstawiają — przeważnie w ruchu — konie stepowe, bizona, jelenie, koziorożce, renifery oraz jednego nosorożca.

Do najwspanialszych została zaliczona scena, przedstawiająca śmiertelnego rannego bizona, z którego są wyprute wnętrzności, w konsytuacji z powalonym przez niego człowiekiem. Obok zabitego znajduje się patyk, na którym siedzi ptak. Uczeni — jak dotychczas — na próżno głowia się nad wyjaśnieniem tego symbolu. Natomiast wysuwają hipotezę, że Lascoux — jedyna grot, spośród dotychczas odkrytych, całkowicie udekorowana — stanowiła rodzaj świątyni, sanktuarium pierwotnych ludzi, którzy malowali na jej ścianach to, co dla nich było najważniejsze: zwierzęta, które zabijali i czcili, gdyż dzięki nim mogli utrzymywać się przy życiu. Nic dziwnego, że główną groty w Lascoux, liczącą 30 m długości i 10 m szerokości — nazwano Kaplicą Sykstyńską prehistorii.

Wszystkie znajdujące się w Lascoux malowidła, zaliczane do najwspanialszych zabytków sztuki paleolitycznej, zostały wykonane farbami ziemnymi — w kolorach czerwonym, brunatnym i czarnym. Do materiału malarskiego należały ponadto tarte drewno i tlenki różnych rud. Jedynymi zaś narzędziami, którymi posługiwał się artysta, były palce oraz pędzle z włośnia.

Uczeni wyróżniają trzy elementy tych malowideł, świadczących o geniuszu pierwotnego artysty — stylizacja, uchwycenie swego rodzaju perspektywy, umiejętności operowania masą.

Wszystko to sprawia, że malowidła z Lascoux cieszą się największą sławą.

Turyści, miłośnicy sztuki, a przede wszystkim uczeni tłumnie odwiedzali Lascoux. 120.000 zwiedzających rocznie! Te przejawające się tłumy mają niemały wpływ na dalsze losy malowideł. W 1960 r. okazało się, że prehistoryczne arcydzieła sztuki, tak znakomicie zakonserwowane przez całe stulecie, zostały w bardzo krótkim czasie zarządzone przez ludzi różnymi chorobami i obecnie są w śmiertelnym niebezpieczeństwie. Wilgoć, pleśń, wodorosty — w zaporowanym oddechem powietrza — zaczęły rozwijać swoje życie, pokrywając plamkami zieleni malowidła. Ściany jaskini stały się ich siedliskiem. To pierwsza i najważniejsza choroba Lascoux. Druga, nie mniej ważna, jest zwąpanienie się ścian skalnych, na których pojawiają się białe kryształki, oraz pęknięcie powierzchni tych ścian. Trzecia choroba, zwana starzeniem się, polega na ziemieniu i zanikaniu koloru malowideł.

Te smutne odkrycia zdecydowały o dalszym losie Lascoux. Groty zostały zamknięte dla turystów. Uczeni przystąpili do ratowania bezcennych zabytków. Dzięki antybiotykum pierwsza choroba została zwalczona. Obecnie prowadzi się prace nad likwidacją pozostałych chorób. Uczeni są pełni optymizmu: wszystko wskazuje na to, że odniosą upragnione zwycięstwo. Ale wiadomo też, że Lascoux już nigdy więcej nie zostanie udostępnione oczom ludzkim. Jeśli bowiem ma być ocalone, trzeba je na zawsze odizolować od bezpośredniej styczności z człowiekiem, który będzie mógł zwiedzać jedynie imitację jaskini, jaką spreparują dla niego specjalści. Nie będzie to zadanie łatwe, ale jest to jedyny sposób udostępnienia tych arcydzieł ludziom i jedyny sens ratowania jaskini: dla ludzi — nie przeciw nim. Natomiast prawdziwa jaskinia, zakonserwowana przez uczonych, ponownie pogryzą się w samotności, z której po dziesiątkach tysięcy lat została wyrwana na przeciąg bardzo krótkiego czasu przypadkowym uderzeniem piorunu.

Te wszystkie odkrycia, o których mówiliśmy, jak również wiele innych, udowodniły, że u społeczeństw pierwotnych istniała wysoko rozwinięta sztuka. Rysunki, przejrzyste i jasne, oparte na obserwacji — nie są przeładowane szczegółami. Artysta odtworzał w mrocznej jaskini tylko to, co zdołał zapamiętać, podpatrzeć z dużej odległości, dlatego właśnie nie ma miejsca na drugorzędne szczegóły. Obdarzony zaś przez naturę wspaniałym zmysłem obserwacji, wyobraźnią i znakomitą talentem — stworzył rysunki i malowidła, które nie przyniosłyby wstydu artystom epok o wiele późniejszych, artystom odbywającym specjalistyczne studia. L. W.

KATOLICY NRF ZA REWIZJĄ GRANIC

W Bambergu — stolicy biskupstwa, które również pretendowało niegdyś do prawa prowadzenia misji wśród Słowian, zebrali się ponad 30 tys. katolików zachodniemieckich, aby wytyczyć drogi i zasady działalności katolików rzymskich w NRF. Kongresowi Katolików Niemieckich (tak się oficjalnie zebranie to zwało) przewodniczył prof. dr Gaiger, który — wg informacji zawartej w brunatnej księdze wydanej niedawno w NRD — w okresie hitlerowskim był sędzią sądu specjalnego (radcą sądu krajowego przy sądzie specjalnym) w tymże czcigodnym mieście.

Katolicy niemieccy oświadczyli w Bambergu, że „dążyć będą wszystkimi siłami ku temu, by naród niemiecki szanując swoje własne prawa i interesy narodowe respektował także żywotne prawa narodowe narodu polskiego. Ma się tu bolesną świadomość aktu, że także niemieccy katolicy w przeszłości traktowali i wykorzystywali te prawa narodu polskiego jako obiekt przetargu dla interesów własnych lub obcych. Gdyby podobne tendencje miały się na nowo ujawnić w narodzie niemieckim wówczas od samego początku podjęte zostaną energiczne kroki obrony”.

Wprawdzie obrona nie jest nam potrzebna, niemniej jednak wdzięczni jesteśmy, że wreszcie po tysiącletnich nieporozumieniach nadszedł czas, że i rzymscy katolicy w NRF zapowiadają gotowość wystąpienia w obrocie interesów polskich... Bóg zapłać, waszmościom — powiedzmy im po sienkiewiczowsku. Bóg zapłać, za dobre słowa. Nie wiele tego rodzaju objawów ze strony rzymskich katolików w NRF można odnotować.

Nie cieszymy się jednak przedwcześnie i nie dziękujemy. Nie był to głos zgodny i powszechny. Prasa niemiecka zanotowała: „Rzecznicy Komitetu Centralnego Katolików Niemieckich przyznali... iż użyta w oświadczeniu formuła „niemieccy katolicy” wybrana została dość nieszczęśliwie, ponieważ w rzeczywistości nie przeprowadzono w społeczeństwie katolików takiej ankiety...” Było to więc oświadczenie drobnej grupy. Posłuchajmy jednak dalej. Przytoczę inne wypowiedzi z tego samego kongresu, które mówią całą prawdę. (wszystkie cytaty podaje za red. P. Nolkim, który zamieścił swą korespondencję z Bambergu w „Słowie Powszechnym”).

Otóż na Kongresie znalazła się mapa Niemiec z granicą na Odrze i Nysie i druga — pokazująca granice z 1937 r. (Gdańsk zaznaczony jako Wolne Miasto). Czcigodni rzymscy katolicy zebrani w Bambergu, wszystkie ich władze, cała ta pięknie zorganizowana machina, rzuciła się z pasją na te mapy. Nie wiem, czy mapa z granicami na Odrze i Nysie została rozszarpana na kawałki, wiem jednak, że wywołała paroksyzm gniewu. Dziennik niemiecki (Tagesspiegel) pisze na ten temat: „Komitet Centralny Katolików Niemieckich odciął się w piątek od mapy kraju zamieszczonej w druku kongresowym. Na tej mapie obrazującej kościelny podział Niemiec (podział administracji kościelnej), Niemcy kończą się na linii Odra-

Nysa. Przynależność istniejących na wschodzie biskupstw, według prawa kościelnego ciągle jeszcze niemieckich, mapa pomija, przechodzi nad tym faktem do porządku. Komitet Centralny Katolików Niemieckich określił te oznaczenia przynależności biskupstw w Niemczech środkowych i wschodnich w druku kongresowym jako błędne i niepewne. I odwrotnie — na innej wielkiej mapie kraju pokazującej strukturę kościelnej organizacji Niemiec pokazuje się Niemcy w granicach z roku 1937. Odnośnie terenów za Odrą i Nysą mapa ta nie zauważa aktualnej organizacji kościelnej na tych terenach. Katolicy gdańscy zganili mapę, gdyż Gdańsk nie jest na niej oznaczony jako teren niemiecki”.

Inny dziennik (Spandauer Volksblatt) wyjaśnił ironicznie: „Słyszysz się, że katolicy gdańscy skarżyli się podczas Kongresu Katolików w Bambergu, że na oficjalnej mapie kościelnej Wolne Miasto Gdańsk nie jest oznaczone jako terytorium niemieckie”.

Nawiasem mówiąc organizatorzy Kongresu zadali sobie przecież wiele rzetelnego trudu: tereny za Odrą i Nysą są bowiem na wspomnianej mapie zadeklarowane jako niemieckie; fakt, że w międzyczasie rezydują tam polscy współwyznawcy nie zrobił bodaj zbyt wielkiego wrażenia na nikim. Raz jeszcze złą monetą zapłacono biskupom polskim za ich gotowość do wybaczenia. W Bambergu zanoszono modły o to, aby „błądzących sprowadzić na właściwą drogę”, ale w modłach tych nie miano na myśli zwolenników niemieckiej mapy kraju z roku 1937”.

Ukoronowaniem tych „przyjacielskich dyskusji” w sprawie granic były słowa „biskupa do spraw uciekinierów i wygnańców” Janssen: Niemiecki dziennik relacjonował: „Podczas nabożeństwa odprawionego dla wygnanych z ojczyzny biskup Janssen ubolewał nad tym, że w niemieckiej opinii publicznej problemy wygnańców oceniane są skrajnie krytycznie i niekiedy stają się przyczyną zmartwień... Podziękował papieżowi Pawłowi VI za to, że ten inaczej ocenia to zagadnienie, skoro w ostatnich dniach w swej duszpasterskiej trosce o niemieckich wygnańców przydzielił biskupowi do spraw uciekinierów specjalnego biskupa sufragana...”

W Bambergu zaśpiewano starą pieśń: oddajcie swe ziemie, Polacy. Wyoście się

precz ze swych gniazd nad Odrą i Nysą. Oddajcie Gdańsk — a my respektować będziemy żywotne prawa narodu polskiego. Po takim dictum mają czelność dziwić się rzymscy katolicy w NRF, że Polacy nie rzucają im się na szyję, że nie pieją hymnów pochwalnych ku czci ich wspaniałomyślności, że posadzają ich o rewizjonizm.

— Wybacz im, Panie; bo ślepi są i w ciemności pogrążeni. A jeśli tylko w podłości?...

GZY
ZAPRENUMEROWAŁŚ
JUŻ
KATOLICKI
TYGODNIK
„RODZINA“?

WRZESIEŃ

N	18	16 po zesł. Ducha św.
P	19	Januarego
W	20	Dionizego
Ś	21	Mateusza Ap.
C	22	Ładysława
P	23	Lina
S	24	Teodora

Kącik kosmetyczny

ROŚLINNE KOSMETYKI

Wiele spośród preparatów kosmetycznych opiera się na bazie roślinnej. Niektóre z nich możemy korzystać z pobytu na wsi, czy podmiejskiej wycieczki, same sobie przyrządzić i mieć zapas na jesienno-zimowy okres. Oto kilka prostych przepisów:

NALEWKA OGÓRKOWA. Dwa duże ogórki ucieramy na miazgę na tarce, wkładamy do butelki i zalewamy szklanką 45 proc. wódki. Pozostawiamy na dwa tygodnie do naciągnięcia. Potem od-

cedzamy i używamy wieczorem do przemywania skóry przy pomocy waty. Jeśli chcemy otrzymać środek łagodniejszy, bezpośrednio przed użyciem możemy zmieszać nalewkę z mlekiem w proporcji łyżka nalewki na łyżkę mleka. Nalewka ogórkowa działa wybielająco na cerę skłoną do piegów i przesusza cerę tłustą. Nie jest wskazana dla suchej cery.

NALEWKA DO WŁOSÓW Z POKRZYWY. Świeżą, zieloną pokrzywę posiekać drobno nożem, następnie zalać wódką w ilości na 1 szklankę miazgi z pokrzywy 1/2 szklanki wódki. Za-

korkować i postawić w ciemnym miejscu na 2 tygodnie, potem przecedzić i używać co drugi dzień do nacierania skóry głowy. Bardzo dobrze działa przy łupieżu, przeciw wypadaniu włosów i nadmiernym przetłuszczaniu się ich.

NAPAR CHMIELOWO-TATARAKOWY. Garść chmielu i garść drobno usiekanych korzeni tataraku zalewamy litrem wody i gotujemy 20 minut licząc od chwili zaurzenia. Po przecedzeniu używamy do płukania włosów po myciu. Napar wzmacnia włosy i zapobiega wypadaniu. Oczywiście przygotowuje się go świeżo przed każdym użyciem.

HERBATKA Z SZALWII. Jedną łyżeczkę suszonej szalwii zalewa się 1/2 szklanką wrzącej wody i gotuje przez 10 minut. Działa gojąco na ropne wypryski na twarzy i jęczmień na powiekach. Stosuje się w formie okładów przygotowując herbatkę na świeżo przed każdym użyciem.

NAPAR Z RUMIANKU. 1/2 łyżeczka suszonego rumianku zaparzona 1/2 szklanką wrzątku, po odciedzeniu połączona pół na pół z mlekiem. Naparem tym przemywamy twarz skłoną do zaczerwienienia i podrażnienia.

BEATA



ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI



Pani M. B. z Zakopanego przeciwstawia w swym obszernym piśmie naiwną dewocję prawdziwej religijności polegającej na przestrzeganiu Chrystusowego nakazu miłości bliźniego. Spostrzeżenia trafne, spokojne, warte zacytowania:

„Wczoraj byłam u góralki, u której był obraz „Matki Boskiej wędrującej”. Było wrzuszające nabożeństwo, narodu mnogo, ładnie śpiewali, „cudowny” obraz był rzeźbiście oświetlony. Wszyscy byli tak uduchowieni, że prawie pół święci. A po nabożeństwie naradzano się, gdzie na jutro zanieść obraz. Padały te i tamte nazwiska, ale już ktoś ze zgromadzonych odradzał: „Do tej mały (takiej owakiej) to lepiej nie!” Czyli kocha się tylko ten niemy obraz a bliźniego — się nienawidzi. Na stałe mieszkam w Będzinie i to parę zaledwie kroków od kościoła... Nasz proboszcz jest świetnym mówcą i dobrym gospodarzem, toteż ludzie z innych parafii przychodzą tylko do naszego kościoła... Ksiądz wprowadził też różne nabożeństwa np. głoskanie świecami po szyi — jako skuteczny środek na ból gardła; święcenie zioła — rozchodnika, co odpędza burze i chmury; pocieranie obrazków o ołtarz główny — daje wszelkie błogosławieństwo; pielgrzymki na Jasną Górę — uświęcają człowieka... Ostatnio proboszcz zorganizował wojnę ze „Świadcami Jehowy”. Starsi ministranci chodzą przed ich domy modlitwy i robią im zdjęcia podczas wychodzenia z nabożeństwa. Zdjęcia wykorzystuje proboszcz do akcji „nawracania”. Każdy sfotografowany „Świadek Jehowy” otrzymuje anonim wolażyc: „W jakiej wierze się urodziłeś, w takiej masz umrzeć”. Matka mojej koleżanki sądziła, że to żarty i nie usłuchała wezwania. W parę dni po ostrzeżeniu w nocy rzucono przez jej okno ogromny kamień, który tylko nieznacznie chybił, a mógłby ją zabić w łóżku. Tym razem się jej udało, ale może mieć nadzieję, że zostanie zabita, gdyż „dzieła nawracania” nie doprowadzono do skutku. Nawiasem mówiąc kobieta owa, bardzo dobra i inteligentna, niejedną raz dała po 100 zł na budowę naszego kościoła, gdyż twierdzi, że każdy powinien się modlić tak jak mu serce dyktuje, a skoro ktoś się chce modlić w kościele to trzeba dać i na kościół... Najważniejsze przykazanie to miłować bliźniego jak siebie samego. Zarówno duchowni jak i świeccy członkowie wielkiego Kościoła przykazanie to odrzucają, zastępując czym innym (pielgrzymki, pocierania, gusta, czary). Gdy ktoś jest w trudnym położeniu materialnym, może się udać do biedaka, do innowiercy, do Żyda, tylko broń Boże nie do księdza nawet z tej „najlepszej” wiary. Nie słyszałam, że ksiądz coś komuś dał darmo czy pomógł w jakiegokolwiek sytuacji. Do licznej grupy różnych religii powinno się dodać jeszcze jedną, której dewizą byłoby odrzucenie wszelkich dodatków i wprowadzenie kultu jednego tylko przykazania miłości bliźniego (może trochę mniejszej niż siebie samego)...”

Jak nietrudno zauważyć, Korespondentka swoją gorycz czy wręcz oburzenie wobec nadużyć pewnych księży i pewnych gorliwych katolików wyraża w sposób szczególny, tym bardziej skuteczny. To prawda, że życie katolickie stało się egoistycznym okrętem żeglującym przez świat ku swoim własnym tylko celom. Zapomniano, że jedyną drogą służenia niewidzialnemu Bogu jest służenie potrzebującemu człowiekowi, każdemu, w kolorze skóry, narodowości, wyznaniu czy światopoglądzie. Przyjął się taki styl religijności, który propaguje miłość Boga poprzez lekceważenie czy nienawiść do człowieka. Reforma tego zjawiska jest niezbędna. Tę potrzebę ogłosił ostatni Sobór Watykański, lecz na razie wszystko jest na

papierze. Stąd słuszne skargi naszych Czytelników.

Dla pani M. B. mamy szczególną wdzięczność za podanie rzeczowych uwag i prosimy o podtrzymanie tego rodzaju kontaktów z naszą Redakcją. Serdecznie pozdrawiamy.

Pani Wacława K. z Częstochowy stawia sprawę odwrotnie niż pani M. B. Nie obchodzi ją religijność prawdziwa, żąda uznania dla swojej dewocji i grozi nam całkiem nie po chrześcijańsku, że w przeciwnym wypadku stanie się z nami coś złego. Oto wyjątki z jej pisma: „Jestem w sodalicii Maryjańskiej... Ja pierwsza Waszej zreformowanej mariologii nie przyjmuję, boście ograniczyli Cześć Maryi należną jako Współodkupicielce rodzaju ludzkiego... Niemiecki Kościół przyznaje, że smutno jest w jego zborach bez nabożeństwa maryjnego... A jeśli Wam się nasz Kościół nie podoba, to won do Ameryki... Tam jest trzysta odłamów katolicyzmu, to będziecie mieli możliwość wypróbowania każdego z nich a zostawcie Polskę z jej nabożeństwem do Matki Boskiej Częstochowskiej...”

Powiedział ktoś słusznie, że na szczęście nie wszystkie głosy idą pod niebiosa i nie wszystkie życzenia zamroczonych nienawiścią serc zostaną spełnione. Listy w rodzaju wyżej zacytowanego świadczą o zaczerpnięciu atmosfery w Kościele rzymskim, a tam gdzie działa czad, należy otworzyć okna, nie zaś uciekać. Nie myślimy uciekać do Ameryki czy gdzie indziej dlatego, że nam się owo zaczerpnięcie ludzkich dusz nie podoba. A jeżeli zresztą kto powinien się z Polski wynieść, to chyba raczej ten, kto bardziej kocha Watykan niż Polskę. Wątpliwe jednak, czy nawet Watykan przyznałby się do ludzi, którzy kompletnie lekceważąc ostatni sobór, głoszą własny katolicyzm i własną mariologię częstochowską, sprzeczną z soborową Konstytucją o Kościele. W dokumencie tym nie ma mowy o Maryi jako Współodkupicielce. Ignorancją sodaliska częstochowska grzeszy na całej linii. Co to znaczy „niemiecki Kościół”? W których Niemczech? Po raz pierwszy słyszymy, że amerykański „katolicyzm” dzieli na trzysta odłamów”. Słyszeliśmy o dwóch: o tzw. katolicyzmie „oficjalnym” i katolicyzmie „protestującym”. Ten pierwszy reprezentują biskupi rzymskokatolicki, ten drugi — światli ludzie świeccy domagający się np. ostatnio wprowadzenia w życie uchwał soborowych i m. in. wyrażają protest przeciw popieraniu przez biskupów wojny wietnamskiej. Twierdzą, że amerykański episkopat związany z papieżem popełnia taką samą zbrodnię, jaką popełnił episkopat niemiecki podczas wojny hitlerowskiej w Polsce.

Nie jest prawdą, że ograniczamy cześć dla Bogarodzicy, jest natomiast prawdą, że wyrażamy obawę co do skutków fałszywej mariologii częstochowskiej, której wyrazicielką jest pani Wacława K. z Częstochowy. Pozdrawiamy.

Pan Wiesław Kalinowski z Włocławka — z pewnym wyrzutem zapytuje, czy „lame” działu Rozmowy z Czytelnikami są otwarte dla wszystkich czytelników czy tylko dla korespondencji nam „wygodnej”. Przypomina, że przed pięć laty wysłał do Redakcji miesięcznika „Posłannictwo” list, na który nie otrzymał żadnej odpowiedzi i pisze: „Jeśli polemizujecie z Korespondentami złośliwymi, to mam nadzieję, że tym bardziej mój list skwitujecie krótką odpowiedzią”. W liście tym prosi o wyjaśnienie co do „oficjalnego stanowiska” naszego Kościoła „względem protestantyzmu” oraz w stosunku do Starokatolickiego Kościoła Mariawitów a pod koniec zauważa: „Jeśli Wam nie będzie przeszkadzało, chętnie czasem wymienię z Wami swoje uwagi na tematy poru-

szane w „Rodzinie” czy w „Posłannictwie”, czy postawię pytania dotyczące różnych wątpliwości. Czy można?”

Oczywiście, że można, bardzo serdecznie prosimy i zapraszamy do współpracy. Prześnamy za porozumieniem ze strony Redakcji „Posłannictwa”. Są to jednak dwie odrębne redakcje, chociaż jedno wydawnictwo (W.L.R.). Nie na wszystkie pytania możemy odpowiadać tak wyczerpująco, jakby sobie tego Korespondenci życzyli, chociażby dlatego, że niektóre pytania zawierają drażliwą treść. Sądziłyśmy, że znane jest nasze „oficjalne” stanowisko względem wszystkich innych wyznań. Pragniemy współpracować z wszystkimi, ale nie z wszystkimi to się nam udaje. Najbliższe kontakty utrzymujemy z natury rzeczy z wyznaniem należącym do Utrechckiej Unii Kościołów Starokatolickich, a z kolei z wyznaniem należącym do Polskiej Rady Ekumenicznej. Przyjaźń i braterska współpraca z wyznaniem protestanckimi nie oznacza przyjęcia ich doktryny, jak i odwrotnie. Podobnie jest z mariawitami. Ażeby pojąć należycie ducha tej współpracy, trzeba by zaprzestać myśleć po rzymskokatolicku, ponieważ jedynie rzymski katolicyzm z wszystkich wyznań chrześcijańskich nie pojmuje rzetelnego, autentycznego ekumenizmu, chociaż pięknie o nim mówi i pisze. Ekumenizm rzymskokatolicki ma na celu sprowadzenie wszystkich „braci odłączonych” do swojej zagrody strzeżonej nieomylnie przez papieża. Nie ma w nim mowy o jakichkolwiek ustępstwach i równości. Ekumenizm zaś prawdziwy nie dąży do przeciągnięcia jednego wyznania przez inne na swoją teologię. Szanujemy doktrynę protestantów, szanujemy odrębność mariawitów. Oczywiście, że nie podoba się to niektórym pseudoekumenistom, ale dla nich nie zrezygnujemy ze swoich zasad opartych na Chrystusowym przykazaniu miłości.

Nasz Korespondent z Włocławka zapewne nie jest pseudoekumenistą, jest człowiekiem dobrej woli i dlatego jeszcze raz prosimy o częste z nami kontakty. Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Kazimierz D. z Krotoszyna prosi o umieszczenie w tej rubryce informacji na temat zasad katechizmowych trzech wyznań: Kościoła Prawosławnego, Kościoła Mariawitów i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Zastrzegę się jednak, że dla niego autorytatywny głos mogą zabierać w tej sprawie tylko teologowie, gdyż „tylko teologowie, co się na sprawach wiary znają, nas przekonają”.

Z zasady „Rozmowy z Czytelnikami” prowadzą tylko teologowie, chociaż w Redakcji pracują i nieteologowie. Zbyt poważnie i odpowiedzialnie traktujemy naszych Czytelników, aby sobie pozwolili na odpowiedzi niezupełnie poprawne lub niefachowe. Gdy mowa o zasadach wiary wymienionych Kościołów, można je wyczytać w czasopiśmie tych wyznań względnie w ich katechizmach. Wszystkie te trzy wyznania uznają sakrament chrztu św. udzielanego w imię Trójcy Św. oraz sakrament Eucharystii (u luteran nazywany Wieczerzą Pańską). Wszystkie te trzy wyznania odrzucają rzymskokatolicką eklezjologię (naukę o ustroju monarchicznym w Kościele, o jurysdykcyjnym prymacie i nieomylności papieża itp.).

Co do różnic charakteryzujących te trzy wyznania, to należałoby oddzielić różnice dogmatyczne od różnic liturgiczno-dyscyplinarnych. Różnice dogmatyczne pomiędzy prawostawem a mariawityzmem są minimalne i bez większych trudności dałyby się usunąć po przeprowadzeniu gruntownego dialogu. (Jak wiadomo mariawityzm jest odłamem starokatolicyzmu, a prawosławie jest źródłem dogmatów starokatolickich). Wyznanie ewangelicko-augsburskie uznaje tylko dwa sakramenty św., posiada własną doktrynę o usprawiedliwieniu człowieka, opiera się wyłącznie na Biblii, odrzuca kult świętych, potrzebę modłów za zmarłych itp.

Jest rzeczą oczywistą, że te nader pobieżne rysy nie mogą dać pełnego obrazu każdego z tych wyznań i nie mogą nikogo zadowolnić. Dlatego dołożymy starań, aby w naszym Tygodniku zostały te problemy omówione w formie proponowanych przez p. Kazimierza D. reportaży-wywiadów. Serdecznie pozdrawiamy.



HEJ GÓRY NASZE, GÓRY...



STAROŚĆ POTRZEBUJE POMOCY

Nie będzie tu mowy o ludziach starych. Wdzięczny to temat, zasługujący na uwzględnienie, ale zajmiemy się nim kiedy indziej. Tu chcę mówić o najstarszej ponoć stolicy Polski, a jeśli nie Polski to w każdym razie jakiejś jej części.

Wiślica (bo o niej właśnie mowa) stała się modną, odkąd Zespół Badań nad Polskim Średniowieczem Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki pod kierownictwem doc. dr Zofii Wartełowskiej wkopał się w ulicę nadnidziańskiego osiedla i począł odkrywać jakieś niezwykłości. Zdziwiła się nie tylko Polska. Oto wielka misa chrzcielna o kilkadziesiąt lat wcześniejsza od daty oficjalnej chrystianizacji naszego kraju. Oto fundamenty romańskiego kościółka z X wieku... Historycy spierają się — było tu biskupstwo wcześniej niż w Krakowie, czy nie? Była Wiślica ośrodkiem władzy księcia, który scalał południowe nadwiślańskie plemiona późniejszej Małopolski, czy ośrodkiem tym był Kraków? Zanim padnie w tej kwestii ostatnie słowo, można już dziś stwierdzić, że Wiślica była ważnym ośrodkiem życia politycznego jeszcze przed początkiem Tysiąclecia, które święcimy, że tu właśnie „siedział” jakiś „pogański książę potężny bardzo”, który dawał się we znaki swym sąsiadom i który potem został zmuszony do przyjęcia chrztu przez księcia morawskiego.

Do wiślickiego księstwa dotarło więc chrześcijaństwo z Konstantynopola, w formie bardziej swojskiej, bo słowiańskiej, przyniesione przez słowiańskich apostołów z Salonik.

Jakkolwiek czcigodne są Wiślicy początki jest ona dzisiaj wymierającą osadą. Mimo głośnych badań nad średniowieczem, mimo powstania Domu Kultury, mimo istnienia kina, klubo-czytelni i licznych zespołów samokształceniowych. Mimo otwarcia muzeum. Mimo, że ksiądz proboszcz mieszka w zabytkowym domu Długosza i że przybywają tu liczne wycieczki z kraju i ze świata.

Stwierdzenie melancholijne — jeszcze w 1869 r. Wiślica, najstarsza jubilatka w Polsce, straciła prawa miejskie.

Stwierdzenie tragiczne — w 1939 r. Wiślica liczyła 4.900 mieszkańców, w 1946 r. — 1.475, w 1966 — 1.200.

Wiślica wymiera. Nie jest to nawet uwiąd starczy. Są w tym osiedlu siły godne młodości, są wysiłki i poszukiwania, ale — można by rzec — szczęścia nie ma staruszka. „Stolica na sprzedaż” — żartobliwie napisał o Wiślicy red. T. Kołodziejczyk.

Wiślica potrzebuje środków, które by mogły zapewnić jej życie. Chciałaby stać się ośrodkiem turystycznym. Niektórzy sądzą, że to najłatwiejsze. Wystarczy grusza na miedzy i stodoła. W Wiślicy tak nie sądzą, ale na inwestycje ich nie stać. Proszą więc Nową Hutę o objęcie patronatu, o zbudowanie własnego ośrodka nad Nidą w Wiślicy. Mają nadzieję, że będzie to pierwszy krok w kierunku ożywienia osiedla. Obecnie przybywają tu liczni wycieczkowicze, ale turystów pozostających dłuższy czas i ze



świecą nie znajdziesz, bo gdzie? Za stodołą? Pod gruszą? Czeką więc Wilica na swój los. Są tam ludzie, którzy umieją zabiegać koło pospólnych spraw. Może popularność, którą zdobyło osiedle na coś się przyda? Staruszka jest w potrzebie. Może jednak ktoś kupi stolicę?



Wydawca: Wydawnictwo Literatury Religijnej. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 28 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF, 1.13,6 L; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2.10,5 LA, 20,4 LE). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Wydawnictwa Literatury Religijnej PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.